Nr. 106. Kraków, piątek 19 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal

Pr. III. 99|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 103 czasopisma »Naprzód« z dnia 16 kwietnia 1901 r. artykuły pod tytułem: I. »Gospodarka księży w gminie« w ustępie od »Konsystorz widocznie« do »wglądnąć nie chce« str. 6 łam 1; II. »Stan wyjątkowy w Przemyślu« całe str. 6 łam 1 i 2 zawierają znamiona występków ad I. z §§ 300 i 302 u. k., ad II. z artykułu IV. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 roku, L. 8-63 D. p. p., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez nieprawdziwe podania i przekręcenie rzeczy stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw władzy oraz pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw duchowieństwu; — w artykule drugim autor w ten sam sposób pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 17 kwietnia 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 18 kwietnia.

Po feryach świątecznych.

Dziś zeszedł się po feryach świątecznych parlament pod znakiem zgody czesko-niemieckiej. Zaprzeczenie „Narodnich listów“ w gruncie rzeczy nie zaprzecza, jakoby ta zgoda przyszła do skutku, twierdzi tylko, że ogranicza się ona do porozumienia w kwestyach ekonomicznych. W każdym więc razie zgoda jest. Parlament uruchomiony.

Jeżeli jednak zapytamy, na czyj koszt zgoda ta doszła do skutku? Parlament będzie uchwalał „konieczności państwowe“, podwyższy podatek od wódki, będzie nakładał nowe podatki, które pochłonie moloch militaryzmu... Jak przedtem walka narodowościowa staczaną była na grzbietach ludu pracującego, tak teraz zgoda czesko-niemiecka została zawarta na koszt ludu, który i za awantury panów i za ich sojusze płacić musi.

Zwłaszcza zaś Galicya będzie musiała zapłacić lwią część haraczu nowym sojusznikom, którzy tylko na to zawarli zgodę, aby z całego państwa wycisnąć wszystkie soki dla siebie. Teraz niemieckie i czeskie prowincye Austryi, potężne przymierzem czesko-niemieckiem, staną u pełnego żłobu państwowego. Interesy Czech i Wiednia będą teraz miarodajne dla całej polityki ekonomicznej państwa, a Galicya pozostanie na szarym końcu. Dzięki polityce Koła polskiego Galicya była zawsze przedmiotem eksploatacyi dla zachodnich prowincyj Austryi, kolonią wyzyskiwaną przez przemysłowców niemieckich i czeskich, dla których teraz tem pomyślniejsza konstelacya się utworzyła. Koło polskie nigdy nie prowadziło polityki interesów krajowych Galicyi, nawet wtedy, gdy ster sytuacyi politycznej spoczywał w jego ręku. Obecnie przez swą politykę „wolnej ręki“, która nie jest niczem innem, jak polityką czysto dynastyczną, Koło polskie znalazło się po za nawiasem. Nie potrzebuje się jednak Galicya zbyt martwić z tego powodu. Koło polskie, czy w koalicyi, czy to w prawicy, czy też z „wolną ręką“, nigdy nie wysuwało żadnego żądania, uwzględniającego potrzeby Galicyi, nigdy nie dobijało się o żaden interes narodowy, nigdy swoją „wolną ręką“ ani nie ruszyło, aby coś uzyskać dla kraju. Taka, czy owaka konstelacya — Koło polskie zawsze tylko uchwalało „konieczności państwowe“. Więc i teraz z izolacyi Koła polskiego dla kraju żadna szkoda nie wyniknie. Jedyną szkodą Galicyi, groźną i coraz groźniejszą, jest samo istnienie Koła polskiego. W jakie zaś kombinacye Koło wchodzi, w jakich konszachtach bierze udział — to dla kraju w gruncie rzeczy obojętne. Galicya i tak nie przestałaby być „kolonią“ dla Wiednia i Czech.

Przegląd polityczny.

= **Z łapą precz!** W numerze środowym wyruszył „Czas“ z konceptem reformy ustaw o ochronie bydła

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I. Maja!

KURT LASSWITZ.

Na bańce mydlanej.

1)

— Wujaszku, wujaszku, czy widzisz tę bańkę mydlaną? Skąd ona ma tak śliczne barwy?

Tak wołał mój chłopak, stojąc w oknie, wychodzącem na ogród i puszczając raz poraz bańki mydlane.

Wujaszek siedział wraz ze mną na ławeczce ogrodowej i puszczał przed siebie kłęby dymu z cygara.

— Hm, wyjaśnij mu to, jeżeli potrafisz. Wiem, że zaczniesz mu wykładać teoryę interferencyi fal. Ale chłopak nie zrozumie chyba tego?

— Zapewne — odparłem — wykładu fizycznego nie zrozumie. Ale wszelkie objaśnienie jest czemś względnem i musi się stosować do poziomu umysłowego pytającego. Idzie tylko o to, aby nowy fakt złączyć z dawniej już nabytemi pojęciami i wyobrażeniami. A ponieważ mój syn nie zna jeszcze formułek fizyki matematycznej...

— Dobrze mówisz — roześmiał się wujaszek. — Doświadczenie dziecka to zupełnie inny świat, bez żadnego związku z naszym. I tak dzieje się wszędzie i zawsze. Każda grupa istot żyjących ma swój osobny pogląd na świat. Uczony musi milczeć, nauczyciel kłamać, gdyż inaczej zginie na krzyżu, na stosie, albo zostanie wyśmianym — stosownie do panującej chwilowo mody. Poznałem to wszystko zapomocą mikrogenu.

Ostatnie słowa wypowiedział mój wujaszek półgłosem. Nie zrozumiałbym ich wcale, gdyby nie „mikrogan“, o którym mi już nieraz opowiadał.

Był to jego nowy wynalazek. Mój wujaszek nie robił właściwie nic innego, jak tylko wynalazki. Jego mieszkanie było wielkiem laboratoryum, na pół alchemika, na pół nowoczesnego fizyka. Wszystkie swe wynalazki ukrywał starannie przed ludźmi i było już dowodem wielkiej życzliwości, gdy przypuścił kogo do swej świątyni. Czasem tylko, gdy był w dobrym humorze, uchylał przedemną nieco rąbek swoich tajemnic. Wówczas podziwiałem jego głęboką wiedzę przyrodniczą i filozoficzną, jego genialne pomysły, mogące rozwój ludzkości sprowadzić na nowe tore. Nie mogłem go jednak nigdy nakłonić do ogłoszenia tych prac drukiem. Odpowiadał mi zawsze, że ludzie nie zrozumieją jego wynalazków i nowych teoryj.

Razu jednego widziałem na własne oczy, jak sporządzał sztuczne białko z ciał nieorganicznych. Prosiłem go

przed zarazą (z dnia 29 lutego 1880 l. 35 i 37 i z 28 maja 1882 l. 31 Dz. u. p.) w tym kierunku, aby odjąć sądom kompetencyę orzekania w tych sprawach i poruczyć sądownictwo władzom administracyjnym (starostwom) Tylko wyjątkowo w sprawach o występki z § 45 ustawy mają mieć nadal ingerencyę sądy.

Wprawdzie, zdaniem „Czasu“, nie zmniejszy to powagi ustawy, my jednak, którzy jesteśmy świadkami, do jakich niewłaściwości doprowadziło sądownictwo administracyjne w sprawach łowieckich, lasowych i polnych, musimy zawczasu zawołać „z łapą precz!“ przed tą nową obrożą na lud wiejski w Galicyi.

Reforma, proponowana przez „Czas“, w innych prowincyach może nie byłaby dokuczliwą, lecz u nas dostarczyłaby klice, trzęsącej krajem, nowej broni do szykanowania żywiołów opozycyjnych na wsi.

Sądy, jakkolwiek nie są ideałem bezstronności, to jednak w porównaniu z władzami administracyjnemi stanowią groble przeciw nadużyciom władzy dla celów partyjnych.

Nietylko opozycyonista, ale każdy przeciętnie uczciwy człowiek, który widział praktyki administracyjne w sprawach przemysłowych, wodnych, łowieckich, który widział sposób traktowania włościan w starostwie, który interweniował w sporach o odszkodowania łowieckie, który patrzył na stosunek szefów administracyi powiatowej do miejscowych obszarników, ten musi dążyć do ograniczenia kompetencyi procesowej starostw i do przelania jej na sądy.

Przyznajemy, że będzie to wygodniej dla przełożeństwa obszaru, jeśli za niewpisanie bydła do katastru orzekać będzie np. Halecki lub domownik Weisera p. Roder, nie zaś sąd krajowy, ale przecież wygoda 2.000 obszarników nie może być zawsze rozstrzygającą przy układaniu ustaw.

W chwili, kiedy cały kraj narzeka na ustawę łowiecką i na kompetencyę starostw w sporach o odszkodowania, jest poprostu impertynencyą wzywać komisyę Koła polskiego do dalszego rozszerzania władzy starościńskiej.

= **Z klerykalno-kryminalnej niwy w Hiszpanii.** Korespondent madrycki „Frank. Ztg“, donosząc o ciągłem wzburzeniu antyklerykalnem, panującem w Hiszpanii, zaznacza, że elementy klerykalne, jakby dotknięte jakąś ślepotą, zdają się wysilać na to, aby przez ustawiczne skandale dosypywać iskier do prochu. Obecnie szykuje się znów proces, wywołany przez klasztor kobiecy „Służebnic Maryi“. W klasztorze tym mieszkała wraz z dziećmi utrzymująca się ze skromnych funduszów wdowa po wojskowym, nazwiskiem Gonzalez. Pomimo, iż biedna kobieta regularnie płaciła za swą izdebkę, wzbudziła przeciwko sobie niechęć zakonnic. Nie mogąc bowiem ulokować jedno ze swych dzieci w żadnym przytułku katolickim, gdyż wszędzie ją spotykała odmowa, oddała je do zakładu protestanckiego. Od tego czasu stała się p. Gonzalez ofiarą ciągłych prześladowań. Gniew jednak „Służebnic Maryi“ doszedł do najwyższego stopnia, kiedy się przekonały, że ich „nieprzyjaciółka“ może je przez małą szybkę podpatrywać, gdy w ogrodzie dla skrócenia sobie czasu bawią się w ślepą babkę z młodym kapelanem klasztornym. Z rozkazu „pobożnych sióstr“, gdy wdowa wychodziła ze swego pokoiku, opadła ją na schodach służba klasztorna z żądaniem, by natychmiast opróżniła mieszkanie. Na jej oświadczenie, że przed upływem kontraktu nie usunie się, została bezbronna kobieta w haniebny sposób pobita. Na krzyki ofiary zbiegli się przechodnie i wyrwali ją z rąk napastników. Mniszki, spostrzegłszy się po niewczasie, iż skandal ten może im zaszkodzić, ofiarowywały pieniężne odszkodowanie pokrzywdzonej, ale ta go przyjąć nie chciała i wniosła skargę do sądu.

Jeszcze większe wzburzenie panuje w Montalegre, w prowincyi Albacete, gdzie miejscowy ksiądz Damaso Martinez, w napadzie furyackiego gniewu przeciwko dzieciom, które się krzykliwie bawiły przed jego domem, wypadł z mieszkania i strzelił do nich śrutem, przyczem zranił pięcioro. Gdyby żandarmi nie byli natychmiast odprowadzili zbrodniarza do więzienia, zostałby on przez wzburzonych mieszkańców zlynchowany na miejscu.

Z mętów drohobyckich.

Kto będzie burmistrzem? — Młody „kuczynler“.

Drohobycz, 16 kwietnia.

Dwa lata mijają już od czasu, kiedy osławionej pamięci burmistrz Drohobycza i poseł do Rady państwa Ochrymowicz musiał złożyć godność prezesa Rady miejskiej i poddać swą działalność finansową kontroli c. k. władz państwa. Co szkontrum wykazało, nie zdołano dociec, pozostanie to tajemnicą dla niewiernego krytyka, co z grzeszną i szkodliwą dla lojalnych obywateli otwartością śmie głosić o tak bezbożnych dla dogmatu galicyjskich matadorów kwestyach, jak maczanie palców w funduszach gminnych, używanie podatków gminnych na koszta swego wyboru do Rady państwa itp. Jedną tylko małą drobnostkę udało się odgrzebać z tajemniczych aktów śledztwa a mianowicie, że sosnowa szafa na książki gminne ko-

---

natarczywie, aby ogłosił ten epokowy wynalazek, który zmieni z gruntu nasze stosunki społeczne; ale on uśmiechał się tylko i mawiał: nie myślę się narażać na pośmiewisko. Ludzie tego nie rozumieją, gdyż dla nich jest to zupełnie inny świat. Może za jakich tysiąc lat...

Teraz znów odkrył „mikrogen“. Nie wiem dokładnie, czy to było jakieś nowe ciało chemiczne, czy też aparat; zrozumiałem tylko tyle, że za pomocą tego „mikrogenu“ mógł przestrzeń i czas zmniejszać do rozmiarów dowolnych, nawet najmniejszych. Zmniejszanie to było nietylko optyczne, tj. dla samego oka, ale wogóle dla wszystkich zmysłów, dla całej świadomości. Same wrażenia zmysłowe, jak barwy, dźwięki, powonienie, dotyk, pozostawały nadal takie same, ale ich rozmiary ilościowe ulegały zmianie. Wujaszek twierdził, że potrafi zmniejszyć każdą osobę milion i bilion razy... Gdy pytałem, w jaki sposób to może uczynić, odpowiadał:

— Nie zrozumiesz tego. Wy ludzie pozostaniecie zawsze ludźmi, czy wielcy, czy mali. Po za sobą nic nie widzicie.

Takim-to dziwakiem był mój wujaszek, który siedział na ławeczce ogrodowej i rozmawiał o bańkach mydlanych.

— Dlaczegoś teraz właśnie wspomniał o mikrogenie? — zapytałem.

— Asocyacya bardzo prosta. Mój mikrogen jest dla dzisiejszych uczonych tem, czem dla twego syna jest bańka mydlana. Gdybym chciał moją naukę ogłosić, wyśmialiby mnie tak samo, jak twój syn cieszy się z bańki mydlanej. Byłoby to zupełnie bezcelowem.

— Wszystko jedno — odparłem — jest naszym obowiązkiem głosić prawdę, nawet, gdyby nas z tego powodu spotkały prześladowania. Tylko na tej drodze postępowała cywilizacya ludzka naprzód. Ogłoś swoje dowody...

— A jeżeli tych dowodów nikt nie zrozumie? Jeżeli będziemy do siebie mówili różnymi językami? Wówczas skończy się spór zgnębieniem mniejszości, moralnem lub fizycznem. Nie mam do tego wcale ochoty.

— Ja ogłosiłbym mimo to wszystko, gdybym miał w ręku dowody.

— Komu? — roześmiał się wujaszek. — Ślepym i nieletnim? Jakto, więc ty chciałbyś poznać dowody? Zgoda, przypatrzyj się bliżej tej oto rzeczy.

Rzekłszy to, wydobył wujaszek z kieszeni mały przyrząd. Zobaczyłem kilka rurek szklanych w metalowej oprawie, ze śrubkami i misterną podziałką. Przysunął aparat do mego nosa i począł kręcić śrubki. Czułem, że wdycham coś niezwykłego...

— Ach, jaka cudowna bańka — zawołał mój chłopak, wskazując ręką na nową bańkę mydlaną, która unosiła się w powietrzu i spadała zwolna na ziemię.

— Obserwuj teraz dobrze tę bańkę — rzekł wujaszek i począł znów nakręcać swój tajemniczy aparat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sztowała 500 zł r, choć rzeczoznawcy na 15 złr. ją oszacowali iże kawał gruntu gminnego przy ul. Mickiewicza zaorano przypadkowo do ogrodu eks-burmistrza. Koniec końcem p. Ochrymowicz nadal burmistrzem nie będzie, a posłem już nie jest. Sądowych dochodzeń nie będzie, bo „brać szlachta“, której Ochrymowicz tak długo się wysługiwał, nie chce płacić niewdzięcznością, a zresztą „ojcowie nasi“ mawiali — „kiep ten ptak, co swoje gniazdo kala!“

Nie kłopoczą też sobie głowy obywatele drohobyccy panem Ochrymowiczem, ale jako troskliwi synowie gminy myślą o przyszłym gospodarzu. Dotychczas wyłoniły się dwie kandydatury, popierane przez dwa obozy bogatych nafciarzy i „kuczynierów“. Jedni stawiają p. Niewiadomskiego, rządową figurę, nieznanego człowieka, drudzy idą jeszcze dalej w lojalności i napierają na obecnego komisarza Napadiewicza, aby przyjął wybór na burmistrza. Jestto pierwszy wypadek nawet w Galicyi, aby komisarza stawiano na burmistrza! Napadiewicz zgodził się na propozycyę i tu zaczyna się polityka tajnych konszachtów.

Po naradzie z Jakóbem Feuersteinem, znanym milionerem nafciarskim w Drohobyczu, wyjechał Napadiewicz na audyencyę do namiestnika hr. Pinińskiego, przedłożył mu zamiar objęcia burmistrzostwa, z tem, że na ten czas weźmie urlop bezpłatny. Piniński zgodził się na to ze względu, że najbogatsza gmina galicyjska będzie obecnie zapewnioną dla rządu. Kiedy Napadiewicz, pełen różowych nadziei, powrócił ze Lwowa i oświadczył swym protektorom, że namiestnik zgodził się na jego wybór, Jakób Feuerstein udał się natychmiast do Lwowa i po za plecyma Napadiewicza ukuł przeciw temuż intrygę z obawy, by Napadiewicz, jako burmistrz, nie zechciał szkodzić jego krewniakom, którzy utrzymują się z dostaw do gminy i póty kręcił, póki hr. Piniński nie postawił Napadiewiczowi jeszcze jednego „ale“ — że zgoda na wybór, pod warunkiem podania się na pensyę.

Polityka Feuersteina była bardzo sprytną, nie chciał on zrażać sobie Napadiewicza, jako komisarza, a faktycznie kierownika drohobyckiego starostwa, a równocześnie nie chciał widzieć go na stołku burmistrza przez przeciąg co najmniej sześciu lat, któreby mogły krewniakom Feuersteina dużo zalać sadła za skórę. Popierał więc w nadziejach Napadiewicza, a równocześnie obalał go swoimi wpływami. Wie bowiem Feuerstein, że Napadiewicz należy do ludzi niewdzięcznie ambitnych, nie znosi cudzego zdania i lubi być od kontroli protektorów wolnym. Los taki zgotował Napadiewicz Ochrymowiczowi, nie chciał więc Feuerstein doświadczyć czegoś podobnego i na sobie.

Obecnie marzą o zrobieniu burmistrzem adwokata Scheiny, a wiceburmistrzować ma sam Jakób Feuerstein. Niedaleka przyszłość okaże, kto wyjdzie z tej zakulisowej walki zwycięzcą.

Młody „kuczynier“, Rosenberg, wraca od 1 maja do Drohobycza, aby rozpocząć na miejscu agitacyę breiterowską i kolportować „Monitora“. Towarzyszy drohobyckich i borysławskich ostrzegamy przed tym pachołkiem breiterowskim, który zechce przy pomocy kupionych indywiduów mącić i wichrzyć w organizacyi.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Oświęcimiu. W niedzielę dnia 14 bm. odbyło się tu zgromadzenie poufne, na którem tow. L. Misiołek z Krakowa mówił o znaczeniu organizacyi robotniczej i braku pracy. Wywody referenta przyjęli zgromadzeni z zapałem; w dyskusyi brało udział kilku robotników. Wybrano komitet z 4 towarzyszy, który będzie się zajmował agitacyą w mieście i okolicy, urządzaniem zgromadzeń i rozszerzaniem pism socyalno demokratycznych. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem pieśni robotniczych: „Pieśń pracy“ i „Czerwony sztandar“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 kwietnia. 1560. Śmierć Melanchtona. — 1713. Sankcya pragmatyczna. — 1775. Początek wojny amerykańskiej o niepodległość. — 1824. Śmierć Byrona. — 1882. Śmierć Karola Darwina. — 1893. Koniec strejku generalnego w Belgii. — 1900. Zmiana gabinetu w Hiszpanii.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. Adama Siedleckiego: „Duchowe pielgrzymstwo Słowackiego“.

Dziś w teatrze: „Cyrano de Bergerac“, dramat w 5 aktach Edm. Rostanda (jedyny występ trupy francuskiej — ceny miejsc zdwojone).

Sobota: „Prawo do życia“, sztuka w 3 akt. Roberta Bracco (nowość). Początek o godz. $7^1/_2$.

Niedziela: „Wesele“, dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 9).

Dziennikarski półświatek. Ciekawą historyę z wnętrzności dziennikarstwa lwowskiego mamy do zanotowania. Istnieje jako „dziennikarz“ zagadkowa figura ze zmarłego „Ruchu katolickiego“, niejaki Zawadzki, znany handlarz listami siostry Kolumby i biskupa Webera. Istnieje też chorujący na suchoty organ „rządu nieodpowiedzialnego“ z „pod kawek“, „Gazeta Narodowa“, mająca 400 abonentów. Pan Zawadzki potrzebował pieniędzy i posady, a miał listy... Kolumby i listę byłych prenumeratorów „Ruchu katolickiego“ i Skirmunta, swego współpracownika, jako inwentarz z dawniejszej „katolickiej“ działalności.

Ponieważ „Gazeta Narodowa“ szukała za wszelką cenę prenumeratorów, a rząd chciał uniknąć za każdą cenę skandali, więc ten Zawadzki zrobił interes.

Przedewszystkiem dostał przywłaszczone pieniądze za prenumeratę „Ruchu katolickiego“ z pierwszych dwu miesięcy bieżącego roku, potem sprzedał listę byłych abonentów „Ruchu katolickiego“, a nakoniec sam dostał się wraz z żywym inwentarzem „Ruchu katolickiego“, Skirmuntem do żłóbka „Gazety Narodowej“.

Wydawcy staruszki narodowej zabrali się teraz do zastrzykiwania krwi świeżej schorowanej na uwiąd starczy gazecie, wysyłają skrupulatnie darmo i z opłatą porta przeszło tysiąc numerów byłym czytelnikom i abonentom „Ruchu katolickiego“. Co ci czytelnicy robią z tą „Narodówką“, nie chcemy się domyślać, miarkujemy jednak, że nie bardzo budujący czynią z niej użytek, kiedy ani myślą darmochę zamienić na opłacaną miesięcznie prenumeratę. Obecnie p. Zawadzki czyni usiłowania, ażeby wkręcić do „Narodówki“ znanego Łucyka, odpowiedzialnego redaktora „Krzyża“ i w wolnych chwilach włamywacza.

Bezrobocie. Życie dla klasy robotniczej staje się z każdym dniem nieznośniejszem. Wiosna — a zamiast pracy zastój zupełny w robotach. Dotąd wniesione zostało n. p. we Lwowie jedno jedyne podanie o pozwolenie na nową budowę. Wśród robotników chodzą najprzeróżniejsze wieści, których treścią jest zła wola sfer rządzących. Opowiadają sobie naprzykład, że Rodakowski, inżynier, chciał zabrać 3.000 robotników aż pod Petersburg (?) do budowy wodociągów, a tymczasem namiestnik miał nakazać niewydawanie paszportów, rzekomo z tego powodu, że po świętach mają się zacząć roboty na miejscu. Czarna rozpacz poczyna się chwytać ludzi, a dzisiejsza apatya może w jednej chwili przemienić się w burzę, jakiej kraj jeszcze nie widział. Opowieść powyższa, krążąca między ludem, pokazuje, jak głęboko niepokój targa ludnością, której tysiące się włóczą, pozbawione pracy i zajęcia... Tymczasem panowie kolarze bawią się we Wiedniu na zabój.

Z teatru komunikują nam: Odbywają się nieustannie pod kierunkiem p. Walewskiego próby z 3-aktowej sztuki Roberta Bracco „Prawo do życia“ (Diritto del vivere), której przedmiotem jest starcie dramatyczne interesów robotników i przedsiębiorców, przedstawione silnie a przedmiotowo.

Na scenie naszej ujrzymy w maju utwór Al. hr. Fredry, nigdzie dotąd nie grany. Jest to pełna głębokich myśli i oryginalnej satyry na stosunki społeczne komedya zwierzęca, czyli, jak ją autor nazwał, „bajda“ p. t. „Brytan i Bryś“ w 4 aktach wierszem.

Kłamstwa „Słowa polskiego“. W korespondencyi z Łańcuta, o odbytym tam wiecu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, zamieszcza „Słowo polskie“ stek fałszów i kłamstw, obliczonych na to, by na równi z wszystkimi najemnymi pismakami Koła polskiego, akcyę kraju w sprawie gimnazyum cieszyńskiego zohydzić, a wobec stańczyków odegrać rolę nadwornego pachołka. Przekręcając cały przebieg zgromadzenia na korzyść Koła polskiego, „Słowo polskie“ tak dalej pisze:

„Zjawiła się tylko garstka tak zwanych miejscowych socyalistów, złożonych przeważnie z murarzy, którzy, gdy honor nie pozwala im w czasie półrocznego przymusowego bezrobocia na zajmowanie się jakąś inną pracą — niezadowoleni są ze wszystkich i ze wszystkiego. Przemówienia ich robiły wrażenie bardzo smutne, słyszało się bowiem takie żądanie, że nie należy zakładać szkół i oświecać chłopa, bo przez to tenże mądrzeje i za-

czyna odbierać zarobek „obywatelom z miasta“.

Ton tej korespondencyi jest godny pospolitego draba. Wobec strasznego bezrobocia ośmiela się taki chłystek zarzucać robotnikom głodującym, że nie chcą pracować!

Tendencyjne te kłamstwa pismaka galicyjskiego charakteryzuje najlepiej sprostowanie owej korespondencyi, nadesłane nam przez robotników łańcuckich. Czytamy tam:

„Sprawozdanie „Słowa polskiego“ jest od początku do końca zbiorem kłamstw, skonstruowanych w celu przypodobania się Kołu polskiemu, które na zgromadzeniu tem dotkliwe zbierało cięgi, i w celu zohydzenia opozycyi ludowej.

Pismak ze „Słowa polskiego“ nie wspomniał o tem, iż zgromadzenie wobec Koła polskiego i posła ks. Komorowskiego zajęło stanowisko bardzo nieprzychylne, słowa zaś ostrej krytyki, jakie padały na zgromadzeniu przeciw całej robocie stańczykowskiej, w części przemilczał, w części przekręcił. Za to jednak rzucił się na obecnych na wiecu robotników z całym stekiem kłamstw. Twierdzi on, iż „przemówienia socyalistów czyniły smutne wrażenie“ — tymczasem z socyalnych demokratów nikt nie zabierał głosu, przemawiał tylko niejaki Zając, stojałowszczyk i ten zarzucił szlachcie brak patryotyzmu, a na dowód tego przytoczył fakt, iż hr. Potocki, który również nazywa się „patryotą“, sprowadza do roboty robotników niemieckich, a polskim nie daje zarobku; tak samo postępują wszyscy szlachcice w kraju. Fakta wykazują, iż „patryotyzm“ stańczyków jest czczą komedyą. O tem jednak „Słowo polskie“ nie wspomina, przekręcając przemówienie pana Zająca i podsuwając socyalnym demokratom szereg głupstw, do których zdolnym jest tylko korespondent „Słowa polskiego“. „Słowo polskie“ dawno już zeszło do rzędu pospolitych organów rynsztokowych, żyjących — na wzór najemnych pachołków — z ujadania na wszystko, co uczciwe.

Dyrektorem powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie w miejsce zmarłego p. Bereźnickiego, został mianowany pan Józef Alfred Strzyżowski, urzędnik banku krajowego ze Lwowa.

Fabryka wagonów w Sanoku wydala już od dłuższego czasu mnóstwo robotników. Jak nam donoszą z Przemyśla, przybywa tam co tydzień po kilkunastu robotników rozmaitych zawodów, wydalonych z tej fabryki. Wydalenia odbywają się już od kilku tygodni.

Ogień piwniczny. W Horodence wybuchł ubiegłej soboty w piwnicy apteki pożar. Zajęła się benzyna. Pożar trwał przez dwa dni i w żaden sposób nie można go było ugasić, ani nawet przystąpić. Straty bardzo znaczne.

Pobicie studenta na strażnicy wojskowej. Wczoraj, we środę dnia 17 bm. wieczorem zebrała się na rynku obok strażnicy wojskowej grupa ludzi, przypatrując się aresztowaniu przez pewnego kapitana dezertera wojskowego. Między ciekawymi stał również w rynku, zdala od strażnicy uczeń IV kl gimnazyum św. Anny p. Kr. Nagle przystąpił do niego żołnierz z oddziału 56 pp. stojącego właśnie w tym czasie na warcie na strażnicy i kazał mu oddalić się Na to odparł student Kr., iż żołnierz nie ma prawa wydawać podobnych rozporządzeń, iż należy to do policyi, zresztą stoi on, podobnie jak inni zupełnie spokojnie i nikomu nie przeszkadza. Odpowiedź tę zaniósł ów żołnierz oficerowi dyżurnemu, a ten na małego chłopca wysłał czterech żołnierzy z rozkazem aresztowania go. Rozkaz oficera wykonali żołnierze z taką skrupulatnością, która wywołała oburzenie w całem mieście Porwali małego chłopca za ręce i za kark i szarpiąc go, bijąc i kułakując zawlekli go do wnętrza strażnicy. Tu zarządził oficer spisanie protokołu, przerywane — jak opowiadają świadkowie — kułakami i epitetami oficera, jak „smarkacz, Kerl“ itd. Po spisaniu protokołu zatrzymał oficer studenta na strażnicy i wysłał „spiesznego gońca“ po policyą (!).

Wiadomość o tem pobiciu studenta szybko rozbiegła się po mieście, ściągając pod strażnicę tłumy publiczności. Dopiero dwaj akademicy ujęli się za niewinnie aresztowanym. Udali się bowiem do komendanta korpusu gener. Alboriego, a ten oczywiście wydał natychmiast rozkaz uwolnienia studenta.

Pobór do wojska popisowych z Krakowa ukończył się we wtorek 16 bm. Wogóle stanęło do poboru 762 popisowych; z tego wzięto do linii 123 rekrutów, do rezerwy zapasowej 28.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj około godz. 2 popołudniu zaalarmowanem zostało miasto pędzącym w szalonym pędzie wozem ratunkowym w kierunku ul. Zwierzynieckiej. Jak się później okazało, wóz ów spieszył na Zakrzówek, gdzie zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie kilku oficerów wybrało się powozem do Wieliczki. Na Zakrzówku konie spłoszyły się i uniosły powóz, który przewrócił się, przygniatając wszystkich siedzących w nim oficerów i woźnicę. Wreszcie udało się ludziom spłoszone konie powstrzymać. Wskutek silnego uderzenia o gościniec jeden z oficerów odniósł silne kontuzye i wstrząśnienie mózgu. Po udzieleniu omdlałemu pierwszej pomocy na miejscu, przewiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala garnizonowego na Zamku.

P. Jędrzejczyk prosi nas ponownie o zaznaczenie, iż wiadomość, jakoby on przesłuchiwanym był w sądzie jako podejrzany o kradzież w sklepie „Naprzodu“, jest nieprawdziwą. P. Jędrzejczyk przesłuchiwanym był w tej sprawie tylko jako świadek.

Z sali sądowej.

O zbrodnię oszustwa toczyła się wczoraj we środę ponowna rozprawa przeciw Stefanowi Fröhlichowi, rytownikowi z Krakowa, za to że podrobił na wekslach podpisy Kazimierza Zielińskiego i Bolesława Limanowskiego i weksle w ten sposób sfałszowane, w Towarzystwie kredytowem rękodzielników zrealizował. Oszustwo to było już powodem rozprawy przeciw Fröhlichowi w dniu 18 kwietnia 1900 r., lecz gdy wyższy sąd kasacyjny w Wiedniu uwzględnił zażalenie nieważności, wniesione przez obronę, i wyrok skazujący podsądnego na 5 miesięcy więzienia zniósł, odbyła się pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Katyńskiego ponowna rozprawa.

Obwiniony tłumaczy się, iż podrobił podpisy wskutek nędzy i braku zarobku, lecz że weksle te spłacał i nie miał zamiaru wyrządzić Towarzystwu szkody.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy adw. dra Skąpskiego, przysięgli zaprzeczyli pytanie o zbrodnię oszustwa, wobec czego trybunał oskarżonego uwolnił.

Nowa panama klerykalna.

Jeszcze nie wygasła w opinii pamięć wielkich oszustw w klerykalnej „Unio catholica“, a już na światło dzienne wyszły nowe defraudacye w zarządzanym przez księży banku „Mons pius“ we Lwowie. We wtorek wieczorem rozeszła się we Lwowie pogłoska, że w tamtejszym zastawniczym Banku ormiańskim „Pius mons“ popełniono szereg nadużyć i że dyrektor Banku, ks. kanonik Jan Mardyrosiewicz, uwięziony został.

We środę w dalszym ciągu pogłoska ta się utrzymywała, a około południa w części okazała się prawdziwą. Wprawdzie ks. Mardyrosiewicz nie został uwięziony, lecz jest faktem, że w Banku tym popełniono sprzeniewierzenie sumy, 200 tysięcy kor. przekraczającej.

Dzienniki lwowskie donoszą w tej sprawie: Onegdaj rano przybył do prokuratora Hayderera ks. Mardyrosiewicz, celem poczynienia zeznań. Ponieważ p. Hayderer zajęty był rolą oskarżyciela publicznego w procesie Kolkiewicza o zaburzenia w Przemyślu, przeto ks. Mardyrosiewicza przyjął zastępca prokuratora, Schneider. Wysłuchawszy zeznań, p. Schneider polecił ks. Mardyrosiewiczowi przybyć popołudniu o godz. 4 do prokuratora Hayderera.

Gdy do godz. $5^1/_2$ ks. Mardyrosiewicz się nie zgłaszał, polecił prokurator Heyderer sędziemu śledczemu Zawadzkiemu wdrożyć śledztwo. Po godz. 6 przybył ks. Mardyrosiewicz i po konferencyi z prokuratorem udał się do domu.

Skonfiskowano!

Nadużycia trwały już od roku. Przedmioty zastawione zastawiano ponownie w innych bankach, co bez wiedzy ks. Mardyrosiewicza nie mogło się dziać.

Fakta te wywołały w mieście wielkie wrażenie. Od trzech dni odbywa się w tym banku szkontrum pod przewodnictwem kuratora p. Bogdanowicza.

Arcybiskup Issakowicz, dowiedziawszy się o tem, zachorował. Zapewniają, że suma będzie pokryta przez bogatych Ormian; telegrafowano już w tej sprawie do „króla ormiańskiego“ w Czerniowcach, a ten oświadczył, że nawet milion stawia do dyspozycyi.

Onegdaj nie mógł zapłacić wekslu na 2400 koron na rzecz adwokata Ruebenbauera, adwokat Majewski zmusił ks. Mardyrosiewicza do złożenia przysięgi manifestacyjnej, a nadto dał znać do namiestnictwa o nieporządkach w banku ormiańskim.

Zastępstwa ks. Mardyrosiewicza podjął się adwokat dr. Dwernicki.

Zapewniają, że ks. Mardyrosiewicz przespekulował pieniądze banku. Rada nadzorcza banku, dowiedziawszy się przez anonimy o tem, chciała usunąć po cichu ks. Mardyrosiewicza od kierownictwa i zapełnić luki kapitałem świeżym. Nie udało się to jednak, bo brakujące sumy były za wielkie.

Gdy wczoraj komisya rewizyjna poczęła przeglądać księgi, ks. Mardyrosiewicz udał się do prokuratoryi. Ze stanowiska dyrektora został już suspendowany.

„Przegląd“ donosi w tej sprawie, że w spekulacyach naftowych w Borysławiu utopił ks. Mardyrosiewich nietylko pieniądze osobiste, ale także i banku

Na razie kierownikiem banku ormiańskiego został ks. Mojzeszowicz.

Wedle naszych informacyj w owych „spekulacyach naftowych“ ks. Mardyrosiewicza kryją się w rzeczywistości liczne stosunki miłosne z kobietami, które ks. Mardyrosiewicz niezwykle lubił i na które hojnie wydawał pieniądze. Jednej ze swych kochanek kupił on sklep z naftą na rogu ul. Zimorowicza i Akademickiej we Lwowie. Miłostki te oczywiście pociągały za sobą wielkie pieniężne wydatki, które musiały wreszcie odbić się na budżecie banku.

Ks. Mardyrosiewicz jest znanym we Lwowie jako zaciekły agitator klerykalny i wróg ruchu ludowego. On to pierwszy w r. 1897, w czasie osławionej hecy słowiańskiej, spowodował wielką kampanię klerykalną przeciw tym uczciwym pismom, które nie chciały iść w służbę Badeniego i Koła polskiego. Szczególniej nienawidził ks. Mardyrosiewicz socyalistów, których nieraz wyklinał z ambony i obwiniał o „wolną miłość“ (!) itd., aż wreszcie „wolna miłość“ zaprowadziła go przed kratki sądowe.

Ciekawi jesteśmy, jak klerykalna ta panama odbije się na wyznaniowym krewniaku okradzionej instytucyi, ormiańsko-klerykalnym „Przedświcie“?!...

Klerykali mają fatalne szczęście. Do jakiej tylko bowiem instytucyi finansowej przyłożą rękę, w tej chwili zaczyna ona umierać na ...defraudacye!

Lista skandalów finansowych wciąż niewyczerpana. Piszący te słowa spotkał niedawno redaktorów i właścicieli „Przedświtu“ ormiańskiego. Ormianin ów podkreślał z dumą fakt, że w zawikłaniach i kradzieżach handlowych nie figurowało nazwisko żadnego ormianina.

Nie minął dzień od owej rozmowy, a rozniosła się po mieście wieść o defraudacyi w banku ormiańskim „Pius mons“. Ks. Mardyrosiewicz był na tyle uczciwym, że sam zgłosił się do prokuratora Heyderera. Zgłoszenie to przyjął p. Heyderer zapewne z wielkiem zdziwieniem, po doświadczeniach z Marchwickim, Kratterem, Nowickim i innymi swymi klientami.

Dalsze szczegóły tej nowej panamy ormiańsko-klerykalnej są następujące:

Na trop nadużyć przyszła rada nadzorcza skutkiem różnych anonimowych doniesień.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi p. Zawadzki, ten sam, który zajmuje się sprawą „Unio catholica“.

Ks. Mardyrosiewicz zajmuje we Lwowie dość poważane stanowisko, a straty powstały przez lekkomyślne jego życie, gdyż spekulował w nafcie, w Kole literacko-artystycznem przegrywał prawie codziennie 400—600 K, a nie mało pieniędzy poszło na stosunek, który utrzymywał z byłą chórzystką teatralną, neofitką K, zamieszkałą przy ul. Ossolińskich.

Cała sprawa była już znaną w sferach ormiańskich prawie przed miesiącem i wtedy już zwrócił się ks. arcybiskup Issakowicz do p. Papakasa w Czerniowcach (pan ten jest rodzajem faktora, jak np. dr. Byk), by się wystarał o fundusze na pokrycie zdefraudowanej sumy. Rzeczywiście nadeszła od Papakasa odpowiedź: „Mam pokrycie do każdej wysokości, choćby i do miliona.“ Spodziewają się, że z tego powodu bank żadnych strat nie poniesie.

Cała sprawa była już wczoraj w nocy znana, a w niektórych pismach nawet miała być ogłoszoną, ale starano się ją z początku zatuszować.

Lwów, 18 kwietnia. (Telefonem). Wczoraj wieczorem został ks. Mardyrosiewicz aresztowanym i osadzonym w więzieniu śledczem krajowego sądu razem z Adamskim, Thumenem i Nowickim. Na polecenie prokuratoryi odbyła się w prywatnem mieszkaniu ks. Mardyrosiewicza rewizya sądowa, która wydała obfite rezultaty. Znaleziono bowiem mnóstwo listów miłosnych, cały stos kartek zastawniczych banku hipotecznego i banku kredytowego tudzież mnóstwo kosztowności, zastawionych w banku „Pius mons“.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 18 kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 11 minut 10 przed południem. Prezydent Izby hr. Vetter poświęcił wspomnienie pośmiertne pos. Schlesingerowi i zawiadamia Izbę, że poseł Klofacz złożył swój mandat z V kuryi z okręgu wyborczego w Kładnie.

Następnie odczytano wnioski i interpelacye, między niemi interpelacyę posłów Kaisera, Derschatty i tow., którzy interpelują prezydenta ministrów w sprawie podanej przez wczorajszą „Reichspost“ wiadomości, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand objął protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem w Austryi. Interpelanci wskazują na to, iż rzeczone stowarzyszenie znanem jest jako klerykalne stowarzyszenie agitacyjne (Kampfverein) i ma na celu zwalczanie obowiązującej obecnie w państwie ustawy szkolnej. Interpelacya podnosi dalej, iż wiadomość ta wywoła zaniepokojenie we wszystkich tych kołach, które w klerykaliźmie upatrują niebezpieczeństwo, zagrażające konstytucyi. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy wiadomo mu o tym fakcie. Jeżeli nastąpiło to za jego wiedzą, to w jaki sposób on to usprawiedliwi, jeżeli zaś nie, to co zamierza wobec tego uczynić? (Oklaski na lewicy).

Szenererowiec Herzog oświadcza, iż wiadomość, podana przez „Reichspost“, wywołała już zaniepokojenie w szerokich kołach, następnie odczytuje z „Reichspost“ słowa, które arcyks. Ferdynand miał wypowiedzieć do deputacyi tego stowarzyszenia; słowa te brzmią: „Już oddawna śledziłem z wielką przyjemnością działalność katolickiego stowarzyszenia szkolnego, którego patryotyczną i religijną pracę uznaję i podzielam, zwłaszcza w erze ruchu „los von Rom“, który jest zarazem ruchem „los von Oesterreich“, a który nigdy dość zwalczanym być nie może. Niech katolickie towarzystwo szkolne tylko dalej w tym samym duchu, jak dotąd, pracuje, a może być pewnem, iż będę mu protektorem nie tylko z nazwy, lecz ze wszystkich sił; jestem towarzystwu we wszelkich kwestyach lub trudnościach z radą i czynem do dyspozycyi“. Wkońcu oświadczył arcyksiążę, że towarzystwo przemówienie to może ogłosić w dziennikach.

Podczas odczytywania tych słów centrum demonstracyjnie bije brawo.

Pos. Herzog oświadcza, iż, jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, zachodzi tu wypadek, który sprzeciwia się konstytucyi, a który z całą stanowczością należy odeprzeć. (Oklaski na lewicy, u szenererowców i socyalnych demokratów).

Mowca oświadcza, iż szenererowcy mogą być tylko wdzięczni arcyksięciu za jego otwartość, bo będą odtąd wiedzieli, kim jest następca tronu. Mówca zapytuje prezydenta Izby, czy zamierza wpłynąć na prezydenta mini-

strów, aby tenże dał odpowiedź na wniesioną interpelacyę. (Żywe oklaski na lewicy.)

Prezydent ministrów dr Körber oświadcza, iż objęcie przez arcyksięcia protektoratu należy uważać za rzecz osobistą, wyrzeczone zaś przez niego słowa są natury prywatnej.

Wolf i Iro wołają: „Następca tronu powinien być ostrożniejszym w wyrażeniach!“

Dr. Körber oświadcza dalej, iż za to nie można pociągać rządu do odpowiedzialności i wyraża ubolewanie, iż z pewnej strony o osobie arcyksięcia mówiono bez „należnego respektu“.

Oświadczenie prezydenta ministrów przerywane było ciągłymi okrzykami ze strony lewicy.

Szenererowiec Eisenkolb wołał: Protestanci są także równouprawnieni.

Gdy się w Izbie uciszyło, poseł Malik (niem. stron. lud.) zażądał otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów i imiennego głosowania nad swym wnioskiem.

W imiennem głosowaniu wniosek posła Malika odrzucono 149 głosami przeciw 106.

Wynik głosowania przyjmują szenererowcy głośnymi okrzykami: „pfui!“.

Pos. Klofacz żąda od ministra obrony krajowej odpowiedzi na interpelacyę w sprawie znanego samobójstwa strzelca Żilaka w Pradze.

Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego.

Imieniem komisyi należytościowej referuje pos. Licht ustawę o należytościach i prosi o przyjęcie jej w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

Godzina 3 popoł. Posiedzenie trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 18 kwietnia. Dziś rozpoczyna się dalszy ciąg sesyi wiosennej. Na porządku dziennym znajduje się wybór jednego sekretarza, dalej nowela do ustawy należytościowej, potem ustawa o organizacyi Izb handlowo przemysłowych, ustawa o margarynie, deklaracya arc. Franciszka Ferdynanda, ustawa wódczana, weryfikacya wyboru pos. Klofacza, pierwsze czytanie budżetu i sprawozdanie komisyi o nietykalności poselskiej. Prawdopodobnem jest, że ten porządek dzienny dozna jeszcze zmiany co do kolejnego następstwa spraw; możliwem jest także wsunięcie ustawy o dniu roboczym w kopalniach.

Większa część posłów przybyła już do Wiednia, a w tej liczbie prawie cała komisya parlamentarna Koła polskiego. Powszechnie oceniają sytuacyę parlamentarną, jako korzystną, ze względu na zbliżenie się między Niemcami a Czechami.

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 18 kwietnia. Komisya socyalnopolityczna ukończyła wczoraj dyskusyę generalną w sprawie dnia roboczego w kopalniach. Wniosek Schumeiera o natychmiastowe wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy we wszystkich kopalniach, odrzucono 19 głosami przeciwko 11.

Wniosek większości subkomitetu, poparty przez referenta Schoisswohla, otrzymał 15 głosów, a tyleż głosów wniosek mniejszości subkomitetu, poparty przez pos. Kolischera. Wobec równości głosów, przewodniczący dr Gross rozstrzygnął na korzyść wniosku pos. Kolischera, tj. aby przedłożenie rządowe przyjęto za substrat do dyskusyi specyalnej. Wskutek tego pos. Schoisswohl złożył referat, a referentem wybrano pos. Kolischera.

Pos. Schuhmeier i Schoisswohl zgłosili wnioski mniejszości.

Demonstracya robotników pozbawionych pracy.

Lwów, 18 kwietnia. Dziś przed południem odbyła się tu przed ratuszem wielka demonstracya robotników pozbawionych pracy.

Deputacya robotników udała się do prezydenta miasta, tam jej jednak powiedziano, że prezydenta niema. Wreszcie po dłuższem wyczekiwaniu robotników przed ratuszem o godz. 12 zjawił się prezydent Małachowski, który oświadczył, iż sprawę braku pracy i inwestycyj rozpatrzy dopiero sejm(!) i poweźmie decyzyę. Odpowiedź ta wywołała wśród robotników rozgoryczenie.

Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności.

Lwów, 18 kwietnia. Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie galicyjskiej Kasy oszczędności pod przewodnictwem adw. dra Pająka. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie wydziału gal. Kasy oszczędności i na wniosek prezydenta sądu Tchórznickiego uchwaliło całą sprawę przekazać osobnej komisyi, złożonej z 9 członków, która przesłuchać ma wszystkich podejrzanych o winę w runie Kasy oszczędności i do końca sierpnia br. z dochodzeń swych przed walnem zgromadzeniem zdać sprawę.

Demonstracye antyrosyjskie.

Berno, 17 kwietnia. Rada związkowa wydaliła sześciu cudzoziemców w większej części Rosyan, którzy brali udział w demonstracyi antyrosyjskiej w Genewie d. 5 bm.

Rozruchy w Rosyi.

Paryż, 18 kwietnia. „Aurore“ wydrukowała list zięcia Tołstoja, byłego kapitana wojsk rosyjskich Diderixa do Pobiedonoscewa.

W liście tym Diderix ostro piętnuje prokuratora synodu, za cały szereg prześladowań religijnych w Rosyi, zakończony wreszcie wyklęciem Tołstoja. Diderix nazywa Pobiedonoscewa rodzajem średniowiecznego inkwizytora, tym gorszym i obrzydliwszym, iż starającym się swoje zbrodnie ukrywać przed Europą pod płaszczykiem tolerancyi. Autor listu twierdzi, że pełniąc przez czas dłuższy służbę wojskową na Kaukazie, poznał straszne prześladowania, które cierpią zesłani tam sekciarze rosyjscy, poznał i działalność nasyłanych do nich misyonarzy, oraz sposób nawracania krajowców kaukazkich, który wywołał rozruchy wśród Lezginów (plemię czerkieskie) w r. 1897. Wszak pierwszym krokiem utworzonego przez Pobiedonoscewa towarzystwa „szerzenia prawosławia na Kaukazie“ było nasłanie mnóstwa mnichów i mniszek, którym dano najlepsze ziemie, odebrane krajowcom. Diderix piętnuje kłamstwa Pobiedonoscewa, który się wypiera współudziału w największych gwałtach. Wypierał się np., iż nie za jego radą porwano księciu Chiłkowowi (głośny zwolennik Tołstoja) jego dzieci, że nie przykładał ręki do podobnej zbrodni, popełnionej z dziećmi mołokanów (sekta rosyjska), których chciano wychowywać w prawosławiu.

Na zakończenie autor oświadcza, iż występuje z cerkwi prawosławnej.

Precz z jezuitami.

Paryż, 18 kwietnia. Agencya Havasa donosi z Madrytu: Wedle wiadomości z Lizbony trwa tam w dalszym ciągu silna agitacya przeciw kongregacyom. Dzienniki republikańskie atakują gwałtownie papieża z powodu pisma wystosowanego przez tegoż do patryarchy z Lizbony w sprawie kongregacyi i twierdzą, iż papież powinien był, stosownie do konkordatu, przesłać to pismo na ręce ministra spraw zagranicznych.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 18 kwietnia. Z Pekinu donoszą, że pożar zniszczył część pałacu cesarskiego, oraz cały dom asbestowy hr. Walderssego, który uratował się ucieczką przez okno.

Londyn, 18 kwietnia. „Daily Express“ otrzymuje wiadomość z Szanghaju, że dwór w Singanfu ogromnie zaniepokojony jest wiadomościami z Kansu, według których tamtejsi mahometanie dążą do uwolnienia się z pod panowania Chin i utworzenia samodzielnego państwa. Prócz tego urzędnicy mieli donieść cesarzowi z Urgi, że Dalaj lama podburza Mongołów. Ruch ten został podniecony obietnicami przez Rosyę. Naczelnicy mongolscy zerwali nawet korespondencyę z dworem chińskim. Plemiona mongolskie już w marcu zaczęły się zaopatrywać w prowianty i w konie.

Londyn, 18 kwietnia. „Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu: Amerykański komisarz w Pekinie, Rockhill, telegrafował do departamentu państwa, iż Niemcy doprowadziły do takiej kombinacyi mocarstw, która im w sprawie odszkodowania zapewnia większość głosów. Niemcy zyskają poparcie u wszystkich rządów, nie wyłączając Francyi i Rosyi; wobec tego Ameryka, Anglia i Japonia pozostałyby w mniejszości.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 18 kwietnia. „Daily Express“ donosi z Amsterdamu, że policya wykryła spisek na życie Krügera.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 12 **maja** b. r. o godzinie 9 rano w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby.*

Koncentracya Kas chorych.

II.

A teraz praktyczna strona kwestyi. Ze stanowiska robotnika oceniać ją należy nam, którzy przecież na sztandarze naszym wypisaliśmy zasadę obrony pracujących. Nie śmią tu w grę wchodzić niczyje interesy osobiste, niczyje sprawy prywatne, żadna myśl o dążeniach lub zamiarach jednostek, a nawet grup poszczególnych, nie śmie nam sądu mącić. Musimy, zajmując się tą sprawą, ściśle rozważać dodatnie i ujemne strony tej kwestyi i to nietylko ze stanowiska rachunkowego, ale przedewszystkiem ze stanowiska dogodności i skuteczności.

Najpierw niektóre wady rozdziału kas z ustawy wynikające.

Ustawa powiada, że wszyscy pracujący w zawodzie — także stale w zawodzie używani pomocnicy — do Kasy korporacyjnej należą. Duma cechowa nie pozwala jednak często na to, by „towarzysze wyzwoleni" dopuszczali pomocników do swojej Kasy, ale nadto ustawa nie pozwala na to, aby do Kas korporacyjnych należeli uczniowie. Niech mi nikt nie mówi, że są statuty Kas korporacyjnych, które zawierają ustępy, mocą których i uczniowie muszą należeć do Kas korporacyjnych. Te ustępy statutów takich są nieważne, bo się sprzeciwiają ustawie, tak samo jak nieważne są te statuty, które zabraniają wypłaty zasiłku chorym syfilitycznym, lub przyznają Kasie prawo odmowy zapłaty zakładowi obłąkanych kosztów leczenia. Statut musi się stosować do ustawy, a o ile zawiera przepisy przeciwne brzmieniu ustawy, o tyle jego zatwierdzenie było błędem tych, którym ta praca została powierzoną, a którzy nie wiedzą, co czynią. Wszak istnieją u nas statuty Kas korporacyjnych, które przyznają choremu zasiłek dopiero p o s z e ś c i u dniach choroby, lub odmawiają mu prawa zasiłku tak długo, dopokąd przynajmniej pierwsza opłata za niego wniesioną nie została. Są nawet statuty korporacyjnych Kas, w których §§ 32 i 63 ustawy o Kasach chorych (zwrot za leczenie niezgłoszonego członka z karą za to) zostały zatwierdzone mimo, że ustawa te dwa paragrafy wyraźnie tylko do powiatowych Kas odnosi. Więc na brzmienie statutów niema się co powoływać, w toku instancyi każda sprawa na podstawie statutu mylnego — mimo jego zatwierdzenia przez kompetentną władzę, nieznającą widocznie brzmienia ustawy — tylko w myśl ustawy może być rozstrzygniętą.

Więc uczniowie nie należą do Kas korporacyjnych z ustawy, pomocnicy często nie należą, z powodu cechowej dumy. Otóż teraz weźmy przykład, że kontrola idzie do piekarń z ramienia Kasy chorych piekarzy. „My wszystkich swoich znamy" — powie reprezentant cechowych Kas. Ale rozumny człowiek odpowie mu: — „to nie prawda, nie wszyscy znają wszystkich". Majster powiada „ja ubezpieczam u was towarzyszy — mam ich dwóch, a reszta — czterej to parobki, a czterej to uczniowie. Parobków ubezpieczam w powiatowej — a uczniów w naszej, przez majstrów utrzymywanej Kasie chorych dla uczniów". — Kasa ta ubezpiecza tylko wyzwolonych towarzyszów — więc kontrolorzy zadowoleni odchodzą.

Za parę dni do tego samego majstra przychodzi kontrolor z Kasy powiatowej. On odpowiada słodziutko — „ja ubezpieczam wszystkich moich w Kasie korporacyjnej" — i dla tej kontroli sprawa załatwiona. A tymczasem on zatrudnia pięciu lub więcej towarzyszów — reszta parobków i uczni, zapisuje tylko dwóch towarzyszów do Kasy korporacyjnej, a reszta nie jest nigdzie ubezpieczoną. Majster ściąga wszystkim, a ich pieniądze wcale mu nie szkodzą. A kto traci na tem? Chyba tylko robotnik. Ale gdy ten robotnik zachoruje? Kasa korporacyjna nic mu nie da, bo tam on nie zapisany, powiatowa dać mu nie może, bo majster wobec niej do niczego nie zobowiązany — a skutek? Wszak niejeden z was skutku tego na sobie doznał.

Zachorował robotnik R. K. Do niedawna pracował w fabryce i był długie lata członkiem Kasy chorych powiatowej. Przyszedł do roboty do majstra kowalskiego. Po tygodniu zachorował. Kasa korporacyjna nic mu nie dała, bo za niego jeszcze opłaty żadnej nie wniesiono, ba nawet jeszcze zgłoszony nie był. Kasa powiatowa temu, który z niej wymeldowany został, nic dać nie może, jeżeli wie, że jest w zajęciu, aż majster poświadczenia nie da, że jest w zajęciu podlegającem ubezpieczeniu w Kasie powiatowej. Majster tego poświadczenia dać nie chce. Chory, pouczony w Kasie powiatowej, idzie do władzy o decyzyę. Władza rozstrzyga, że Kasa korporacyjna kowali ma świadczyć choremu. Cóż, kiedy Kasa nie chce. Więc może sprawa pójdzie drogą instancyi — ale chory pomocy nie miał i nie ma jej mimo, że dzisiaj jeszcze jest chorym.

Znam krawców i krawczynie, które latami nieubezpieczały nigdzie swych pracujących. Złapani przez kontrolę Kasy chorych powiatowej udają się do Kasy korporacyjnej, tam ubezpieczają jakąś część pracujących i uciekają z resztą znowu przed obowiązkiem ubezpieczenia.

Prawie tysiąc szewców jest we Lwowie, a Kasa ich korporacyi liczy 300 członków, liczba krawców krawczyń i kuśnierzy sięga prawie tak wysoko, a nigdy cyfra członków Kasy tego stowarzyszenia liczby 500 nie przewyższyła i tak w każdym zawodzie.

Wielka liczba kupców chrześcijańskich przeszła do Kasy zarejestrowanej we Lwowie. Jakim to nadużyciom daje pole.

Chodzi o rozerwanie robotników, a jaką drogą się do tego dochodzi, czy Kasą cechową, czy zarejestrowaną, to wszystko jedno, a kto to robi, to rzecz obojętna, działa on na niekorzyść pracujących i na ich szkodę.

Ale kontrola łatwiejsza — powiadają — nie tak łatwo symulant się znajdzie między swoimi jak w wielkim gronie i tańsza administracya przez samych towarzyszy wykonywana. Otóż i tym kwestyom się przypatrzmy. Niesłusznym był zarzut, uczyniony kasom korporacyjnym, że mają one osobnych dyrektorów, urzędników, że podrażają administracyę. Wyjąwszy jednej Kasy korporacyjnej we Lwowie, Kasy robotników budowlanych, nie ma żadna taka kasa w kraju dyrektorów lub urzędników, a ta jedna kasa jest wielką i aparat urzędniczy mieć musi. Z reguły kasy korporacyjne administrowane są bardzo tanio i to jest ich jedyną zaletą Nie wolno przykładu dawnego związku kas korporacyjnych w Przemyślu, gdzie administracya wynosiła 76%, generalizować, bo to był wyjątek.

Ale za to przypatrzmy się, jak ta rzeczywiście tania administracya wygląda. Chory w małych Kasach korporacyjnych zgłasza się u przewodniczącego lub sekretarza, gdzieś w jakiej pracowni, stamtąd idzie za doktorem. Ten doktor, jeden np. na cały Lwów, nie tak prędko jest do jego dyspozycyi, bo Kasa jest dla niego bardzo a bardzo ubocznym zarobkiem, a zresztą gdy ma 3—4 chorych w różnych kierunkach miasta, to przecież dość czasu potrzebuje, zanim ich obsłuży. A jeżeli i większe i wielkie Kasy tylko jednego lekarza utrzymują i jeszcze sobie to za wielką zasługę poczytują, to pytania nam się nasuną dwa: Najpierw, czy chorzy muszą dla widzimisię tych, którzy pędzą do rozdziału Kas, taką marną mieć obsługę lekarską — a potem, czy lekarz jest innym człowiekiem, jak robotnik, że ma być za lichą zapłatą podatną ofiarą wyzysku? Jeśli chory potrzebuje wina, jakiegoś środka terapeutycznego, nieco droższego, lekarz idzie z tem do zarządu, bo on nie ma prawa, on się boi to wydać — on wie, że zarząd wydatków takich nie lubi, więc tu znowu trudności, znowu niedogodności. A środki opatrunkowe lub inne z lichej drogueryi albo kiepskiego fabrykatu, a miotania się aptekarzy na członków lub ich rodziny, gdy do apteki z receptami przychodzą — bo aptekarz długo pieniędzy nie widział z tej Kasy — oto dalsze przyjemności. Wreszcie idzie o zapomogę. W małych Kasach, to jest wędrówka od Annasza do Kaifasza, zanim się pieniądze dostanie. Do doktora po świadectwo trzeba iść wszędzie, więc i tu. Od doktora do sekretarza, który robi na Łyczakowie, od sekretarza do przewodniczącego, który pracuje na Gródeckiej ulicy, a wreszcie do skarbnika na Żółkiewskiej. A jeżeli Kasa już ma biuro, to też nie tak prosta sprawa, bo ten urzędnik to oraz kontrolor i inkasent, on tylko w pewnych godzinach, dość skąpo obliczonych, siedzi w biurze, a zresztą — giń bracie, jak ci niepora czekać!

Taka administracya może być tanią, bo to nie jest wcale administracya, to jest poniewieranie sił zdrowych i pogarda dla chorego i jego potrzeb.

Ale administracya Kas chorych powiatowych jest drogą. Otóż zanim przedstawimy różnicę w administracyi i wykażemy, dlaczego ona jest taką a nie inną i że tylko tak urządzona jest dobrą, to porachujemy i cyframi wykażemy, czy ta drogość jest tak znaczną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).